

ZIARNO



W. PRUSZKOWSKI.

GOPLANA,

KRÓL-DUCH.

„Ale przeczemnie ta ojczyzna wzrosła,
Nazwiska nawet przeczemnie dostała;
I pchnięciem mego skrwawionego wiosła
Dotychczas idzie; Polska—na ból—skała“...

(Rapsod I).

Wejdźmy w cichości i skupieniu do gaju świętego, szczytem ozłoczonego palącymi promieniami słońca, dołem grobowców tchnieniem zmrożonego. Tam skała wysoka stoi, ukryta w lipy zieleni, a z góry, wśród szmeru liści i śpiewu ptaków leśnych i woni kwiatów łącznych, idzie ku nam głos natchnionego wieszczą. Mówi nam o duszy narodu. Nie o przypadkowym biegu zdarzeń, o przemijających objawach, klęskach i czasach dobrobytu, ale o tajemniczej potężnej sile, prostaczkom nieznanej i niezrozumianej.

Dusza narodu, to nie naród sam, w chwili teraźniejszości, ale coś, na co składają się półświadome jego marzenia, nigdy i nigdzie nie wypowiedziane, i przeszłości niewidzialne drogowskazy i przyszłości przeczuwane koleje, coś, co jest w narodzie i ponad nim, wielka, fatalna Moc.

Jest ona poza granicami dobrego i złego, postrachem niewiast i dzieci, lękiem mężów w narodzie. Świadoma swego zadania, samotną i najcięższą odbywa walkę samej z sobą. Bój święty dla przyszłości, dla życia. Do czasu wychyla twarz z pomroków dziejowych, zastygła w niemym bólu, bolesną i straszną zarazem.

Wychodzi z grobów, a pochodnię świetlistą dzierży w dłoni. I przeklina ją tłum ludzi, lub korzy się w niemej uległości, a ona sieje śmierć i zniszczenie i z mogił nowe, bujniejsze wskrzesza życie.

Upostacieniem duszy narodu jest Król-Duch. Od Tego, który kieruje losami całego świata, otrzymuje on misję kształcenia i wychowania narodu, jeśli trzeba, przemocą i krwią. Ścierają się w nim dwa prądy. Pierwiastek współczesny, narodowy, który każe mu współczuć i współboleć z resztą ludu i wewnętrzny rozkaz, co „wyroki wypełniając wieczne“, — poza granicami czasu obowiązkowo spełnia nakaz odradzania narodu dla przyszłości.

W historycznym rozwoju narodu widzimy chwile wzlotu i potęgi, to znów zastoju i ciszy. Szereg pokoleń, wiedziony przez przewodnika, któremu „na świecie zawady, usuwa jakaś ręka niewidzialna“, — podbojami duchowymi i ziemskimi wybija się na miejsce naczelne. Patrzą nań z szacunkiem i przestachem sąsiedzi i poddają się jego kierownictwu. Aż znów nadchodzą czasy używania zdobyczy poprzedniego wieku. Na kurchanach kołyszają się łany zboża i ziół, z których pszczoły miód słodki zbierają do barci, spokojne sioła rozbrzmiewają weselem i lud bez troski

gromadzi dostatek do chaty. Rdzewieje oręż, usypia myśl twórcza, jeno rapsod uderzy czasem w harfę i śpiewa dawne dni blasku i chwały. Budzi podziw i uwielbienie, nie wskrzesza czynu. To „Pieśń Sen“, nie „Pieśń-Mocarza“.

Wszystkie te przemiany dzieją się za sprawą Króla-Ducha. Jest on wiecznie w narodzie jako jego treść życiodajna, nieśmiertelna. Aby móż działać i kształcić, wciela się w postać ludzką, w rycerza, króla, pieśniarza. Jest przodownikiem narodu, lecz też jego dzieckiem. Jest zesłannikiem Bożym i Boga przeciwnikiem. Więzy cielesne, rozpęd bezgraniczny ducha, wola czynienia dobrze, mimo że to dla współczesnych wydaje się złem, — tworzą tę sprzeczność. Zwycięstwo odnosi oczywiście duch, łamiący bezwzględnie choć w walce, formę, aby osiągnąć cel wskazany. Duch, ciało doczesne zamieszkujący, używa środka ucieleśnienia, aby spełnić misję danej chwili. Ma on doprowadzić ludzkość w warunkach, teraźniejszością określonych, do najwyższego rozkwitu. Aż w męce i bólu wykonał zadanie epoki swego wcielenia. Kształt ludzki zużyty odrzuca i sam kładzie się na spoczynek na lata, na wieki całe. Król-Duch śpi po trudach, a naród żyje bez pasterza.

Aż zbudzi go rozkaz Boga. Dzięki swej pracy poprzedniej zastaje formę doskonalszą, ludzkość jego pchnięciem w pochodzie o krok dalej posuniętą. Król-Duch, świadom przejść poprzednich, z przewyciężeniem poczucia swej wolności rzuca świat snów, świat złotych marzeń i wzlotów i wciela się na nowo, aby narodowi nowym być przywódcą.

Tak mój duch w kształty się piramidalne

Wyrzucał, dawną tryskając naturą,

Tak nowe ciała łańcuchy fatalne

Targał i piorun zawsze miał pod chmurą —

Tak praca Króla-Ducha ciągnie się w nieskończoność, aż ziści się królestwo Boże na ziemi i naród wyzwolony w męce i ofierze inne ludy przykładem i miłością pociągnie ku sobie, otwierając im wrota szczęśliwości wiecznej — na ziemi.

Tym narodem, dla świata, okupienia przez Króla-Ducha wybranym, to Polska. Tak ją czuje, widzi i marzy Juliusz Słowacki.

W zaraniu lechickiego plemienia dziejów Król-Duch wcielił się po raz pierwszy w Popiela. Z wspólnego pnia aryjskiego rzeźbiona była kołyska armeńczyka Hera. Gdy zginął w zaraniu młodości i zwłoki jego spalono na stosie, dusza nad letejską stanęła wodą, aby wzorem poprzedników pić nektar zapomnienia. Wtem

Jutrzenek greckich różaną pogodę

Duchy mu nagle ręką zasłoniły,

A pokazały — jako świt daleki,

Umiłowaną odtąd — i na wieki!

Dusza wielkiego Hera rozpoczyna swe posłannictwo Króla Ducha w Polsce, odtąd ukochanej jego nadewszystko ojczyźnie, jako dziecie wróżki Rozy Wenedy, zapłodnionej popiołami poległych wenedów.

W krainie ich panuje teraz Lech, sprawujący łagodne rządy nad spokojnym, od miecza i walki odwykłym ludem. Ale ten oręż niegdyś harfy wenedów strzaskał i złamał władzę pieśni, którą wraz z życiem wenedzi oddali. Mścicielem jej będzie Popiel, ale kiedy w szale przetwarzania narodu lechickiego sam się na rapsoda ludu targnie, kresu swych zbrodni dosięgnie.

Krwawymi bowiem śladami znaczy na ziemi polskiej swą pierwszą wędrówkę Król Duch! Mszcząc zgubę wenedów równocześnie dokonywa innego dzieła. W zgnuśnialym i biednym narodzie lechitów budzi na nowo hart, pogardę śmierci, męstwo i siłę. Przecież ma on być kamieniem węgielnym przyszłych pokoleń, ma przygotować kraj na czasy Bolesławów Chrobrych i Śmiałych.

Z pachółka staje się Popiel pierwszym wojewodą króla Lecha. Wracając z wyprawy wojennej, zdobi siebie i rycerzy w pióra orłów pobitych i staje groźny tym niezwykłym rynsztunkiem przed wyklętym władcą. Król przerażony przepowiednią, że córce Wandzie

Koronę na głowie
Zerwą na koniach lecący orłowie —

wtrąca go do więzienia, ale drogi przeznaczeń zmienić nie zdoła.

Wanda sama, wcielenie drugie ducha nieustraszonej rzymianki, uwolni go z lochu, a gdy Popiel z germańskimi wojami nadciągnie pod mury stolicy i hańbiące jej stawiać będzie warunki pokoju, śmierć dobrowolną w nurtach Wisły poniesie.

Ten sojusz Popiela z wrogiem żywiołem jest tylko środkiem do celu — zawsze jednego. Ideał to bolesny i straszny, to odkupienie ludu krwią i bratobójczą władzą, ale Król-Duch z nieubłaganem okrucieństwem w bezgwiezdnych nocach, w bezmiernych duszy katyszach tą drogą mu iść każe.

Popiel-król nurza swój naród w krwi; palą się stosy w całym kraju, a na nich giną najlepsze państwa obywateli, Karacze, Supany — od rzezi, stepy całe... wzięły u ludu nazwisko Czerwonych — ciało własnej matki płonie jak knot smolnej świecy, — lecz jego ukochano

Za siłę — i za strach — i za męczarnie.



Hej, na dalekiej...



Hen, na dalekiej... na francuskiej ziemi
Jest ciche miejsce, tęsknym sercom miłe,
Szemrze tam brzoza listkami srebrnymi
I smutne rosy trzęsie na mogiłę;
Na grób niekiedy padnie kwiatek świeży,
A pod mogiłą — wielkie serce leży!...

Niebo mimo rzuconego mu wyzwania spokojnie przygląda się rządowi okrutnika. A on w bólu niewysłowionym spogląda w nie, straszny swą twarzą zczerniałego trupa i zarazem

jak anioł gorący
Gotów ukochać świat i nieść w błękity, —

kiedy nareszcie ukaże się widomy kres jego nadludzkiej pracy.

Aż dopiero gdy popioły „pieśń pożarły“, gdy na stosie zginął harfiarz stary, na niebie ukazała się płomienista miotła, wróżbiąca śmierć Popiela.

Kupiłem naród krwią.. i nad jej strugi
Podniosłem ducha, który śmiercią gardzi.

Dusza Popiela idzie cierpieć za winy, które jako człowiek popełnił, Król-Duch, dokonawszy ofiary przez wcielenie się w niego, skamieniał w wiekowym śnie, czekając nowego wezwania Boga.

W doskonalszych formach Mieczysława i Bolesława Śmiałego pełnić będzie swe posłannictwo, aż wcieli się wreszcie w wieszczą żywego słowa, co przed narodem nieść będzie oświaty kaganiec.

Jednostkom dane są rządy w narodzie; nie do tłumów władze należą, lecz do wybranych przez cierpienie i miłość ofiarników. Oni skupiają w swej duszy tęsknotę i siłę pokoleń; dla nich wyłącznie widoma droga przeznaczeń.

Świadomi swej odpowiedzialności przed władzą najwyższą, która im dała natchnienie, wolę i moc i rząd dusz, sprawować będą kolejno swe posłannictwo dopóki zjadaczów chleba w aniołów nie przeobrażą.

Dzisiaj Król Duch Polski znów w letergu pogrążony. Z ostatniego jego wcielenia została nam tylko tradycja i pieśń rapsoda.

Polska — na ból skała, może raczej stanęła na rozdrożach, nieświadoma danej jej mocy wytrwania i twórczości. Należy nam skupić się w duchu i z nauki przeszłości, z przemian Króla Ducha stworzyć nowy, godny kształt dla jego wcielenia.

Drogę znajdziemy w ukochaniu prawdy i piękna, a nie zabijamy pieśni, abyśmy w miejsce Króla-Ducha nie doznali mściciela ręki krwawej.

Tadeusz Jaworski.

Przetlałe dawno w garść popiołu lichą,
W powiewów wschodnich zasłuchane szumie,
Leży to serce spokojnie i cicho,
W jakiejś królewskiej, przeraźliwej dumie
I tylko czasem buchnie strasznym szlochem
I krwią zapłonie... chociaż jest już prochem!...

OR-OT.

Słowacki do Krasińskiego.

Wystawienie Balladyny na scenie teatru Polskiego w Warszawie w tej wspaniałej formie, w ja-



Juliusz Słowacki w czasie pisania Balladyny.

kiej zostało dokonane, jest ważnym czynem w dziedzinie sztuki i piękna.

Słowacki jako wieszcz ubiegłej epoki nie stra-

cił nie na swej przepięknej formie i duchowej treści wobec współczesnego pokolenia. Przeciwnie, jest on nam dzisiaj bliższym i droższym w chwili, gdy coraz wyraźniej wkraczamy w krainę ideału, gdzie wielkie myśli i hasła narodowe coraz silniejszym bijąc u nas tętnem.

Był czas, kiedy samotny poeta na swych wyżynach niebotycznych był nam obcy i nieznany. Inne były wówczas prądy w społeczeństwie polskim. Poezja wydawała się rzeczą zbyteczną, wartość posiadały tylko rzeczy realne i uchwytnie. Aż wrdzeniu narodu utworzyła się pustka, zniechęcenie i smutek i dusza zapragnęła na nowo ożywczej kąpieli w krynicy piękna i sztuki. I wtedy to na nowo zwróciły się umysły i uczucia ku natchnionym słowom Słowackiego, złożone w tak cudną i piękną szatę, jakiej nie nosił nigdy ani przed nim, ani po nim język ojczysty.

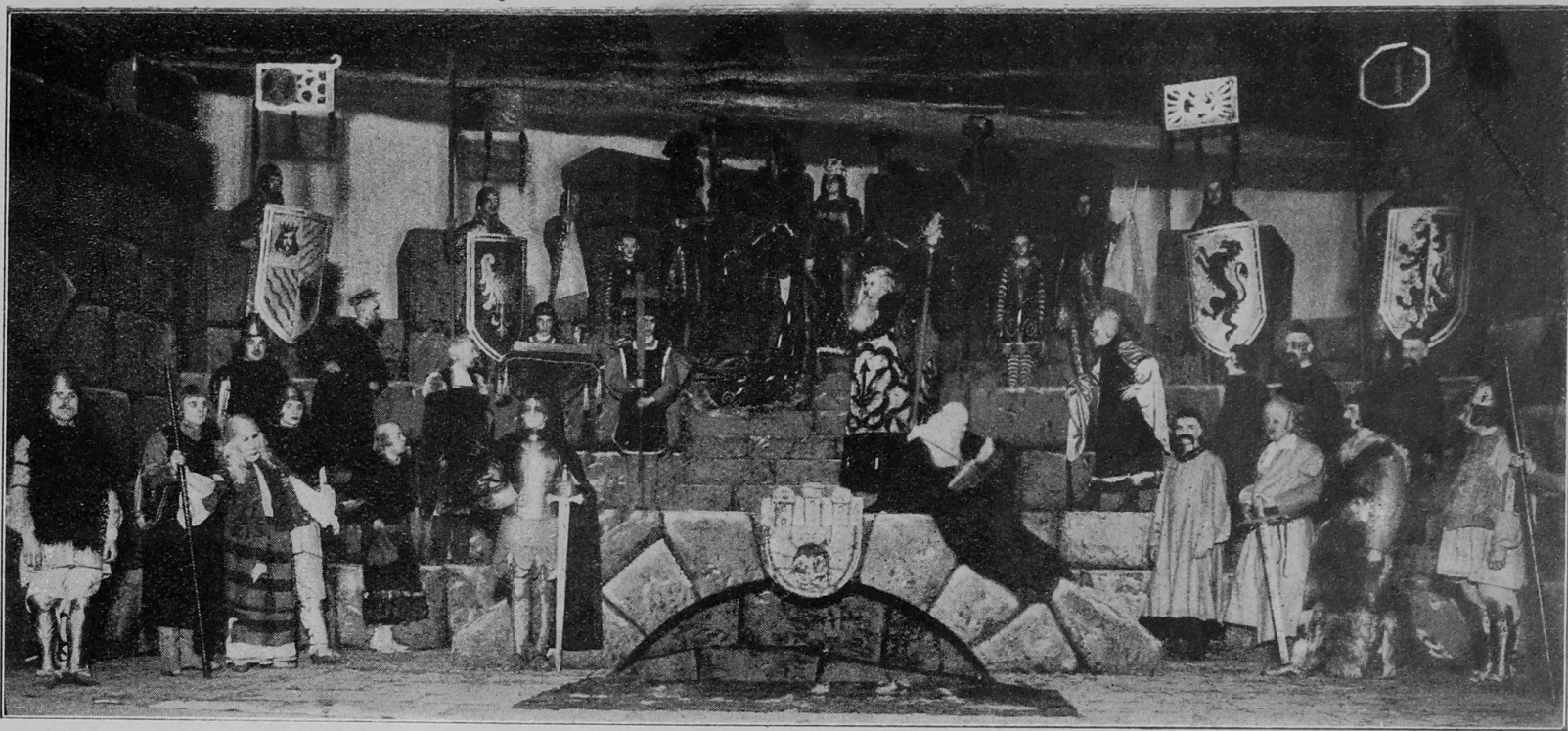
Dzisiaj coraz częściej przemawia do nas nieśmiertelny Juliusz z sceny polskiej i za każdym razem odkrywamy w jego prześlicznych utworach nowe skarby, nowe klejnoty, nowe blaski i promienie.

A już tragedia jego „Balladyna”, którą szczęśliwi mieszkańcy Warszawy oglądać mogą w najwdzięczniejszej szacie, jaką nadać im mogła praca i artyzm wykonawców, jest prawdziwym pomnikiem wystawionym pamięci wielkiego mistrza słowa, nam zaś słupem ognistym, z którego rozchodzi się światło prawdziwej sztuki po całej Polsce.

Posłuchajmy, co mówi sam autor w liście do Krasińskiego, poprzedzającym jego tragedję, o swoim dziele:



„BALLADYNA” (akt III scena 3). Kirkor poślubiwszy Balladynę niebawem opuszcza ją, by urządzić wyprawę na Gniezno i odebrać tron nieprawemu władcy, który był wypędził Popiela III. Poprzednio odwiedza wygnańca w lesie; królewski pustelnik pokazuje mu koronę Piastów, która
...może kiedyś za jego pomocą
Wróci na Gniezno, i nie zakrwawiona
Błyśnie ludowi.



„BALLADYNA“ (akt V scena 4). Po przywłaszczeniu sobie za pomocą zdrady i zbrodni korony Popiela III i zdobyciu Gniezna, rozpoczyna Balladyna według starodawnego zwyczaju swe rządy królowej na stolicy piastowskiej od sądu nad obecnymi i nieznanymi zbrodniarzami. Zbieg okoliczności sprawia, że Balladyna zmuszona jest trzykrotnie wydać na siebie wyrok śmierci, raz za otrucie Kostryna, drugi raz za zamordowanie siostry Aliny, trzeci raz za nieludzkie obchodzenie się z rodzoną matką. Scena przedstawia chwilę, gdy ostatni wygłasza wyrok. Niebawem padnie zabita od pioruna.

„Kochany Poeto Ruin!

Pozwól, że pisząc do ciebie, zacznę od apologu,¹⁾ który mi odpowiedziano nad Salominy zatoką.

Stary i ślepy harfiarz z wyspy Scio przyszedł nad brzegi morza Egejskiego, a usłyszawszy z wielkim hukiem łamiące się fale, myślał, że szum ów pochodził od zgiewu ludzi, którzy się zbiegli pieśni rycerskich posłuchać. Oparł się więc na harfie i śpiewał pustemu morza brzegowi; a kiedy skończył, zadziwił się, że żadnego ludzkiego głosu, żadnego westchnienia, żadnego pieśń nie zyskała oklasku. Rzucił więc harfę precz daleko od siebie, a te fale, które śpiewak mniemał tłumem ludzkim, odniosły złote pieśni narzędzie i położyły mu je przy stopach. I odszedł od harfy swojej smutny Greczyn, nie wiedząc, że najpiękniejszy rapsod nie w sercach ludzi, ale w głębi fal Egejskiego morza utonął.

Kochany Irydjonie! ta powiastka o falach i harfiarzu zastąpi wszelką do Ballady przedmowę. Wychodzi na świat Balladyna z ariostycznym²⁾ uśmiechem na twarzy, obdarzona wewnętrzną siłą urągania się z tłumu ludzkiego, z porządku i z ładu, jakim się wszystko dzieje na świecie, z nieprzewidzianych owoców, które wydają drzewa ręką ludzi szczepione. Niech naprawiać wszelkiego bezprawia, Kirkor, pada ofiarą swoich czystych zamiarów; niech Grabiec miłuje kuchnię Kirkora; niechaj powietrzna Goplana kocha się w rumianym chłopie, a sentymentalny Filon szuka umyślnie męczarni miłosnych i umarłej kochanki; niechaj tysiące anachronizmów³⁾

przerazi w grobie historyków i kronikarzy; a jeżeli to wszystko ma wewnętrzną siłę żywota, jeżeli stworzyło się w głowie poety podług praw boskich, jeżeli natchnienie nie było gorączką, ale skutkiem tej dziwnej władzy, która szepce do ucha nigdy wprzód nie słyszane wyrazy, a oczom pokazuje nigdy w śnie nawet niewidziane istoty; jeżeli instynkt poetyczny był lepszym od rozsądku, który nieraz tę lub ową rzecz potępił, to Balladyna, wbrew rozwadze i historii, zostanie królową polską, a piorun, który spadł na jej chwilowe panowanie, błysnie i roztworzy mgłę dziejów przeszłości.

Uśmiechnij się teraz, Irydjonie, bo oto, naśladowując francuskich poetów, powiem ci, że Balladyna jest tylko epizodem⁴⁾ wielkiego poematu w rodzaju Ariosta,⁵⁾ który ma się uwiązać w sześciu tragedji, czyli kronik dramatycznych. Cienie już równe ludzi niebytych wyszły z mgły przedstworzenia i otaczają mnie ciżbą gwarzącą; potrzeba tylko, aby się zebrały w oddzielne tłumy, ażeby czyny ich ułożyły się w postaci piramidalne wypadków, a jedną po drugiej garstkę na świat wypychać będę; i sprawdzą się może sny mego dzieciństwa! Bo ileż to razy, patrząc na stary zamek, koronujący ruinami górę mego rodzinnego miasteczka, marzyłem, że kiedyś w ten wieniec wyczerpanych murów nasypię widm, duchów, rycerzy; że odbuduję upadłe sale i oświecę je przez okna ogniem piorunowych nocy, a sklepieniom każę powtarzać dawne Sofoklesowskie:⁶⁾ „niestety!“ A za to imię moje słyszane będzie w

¹⁾ apolog=wyjaśnienie, fabuła sztuki;

²⁾ ariostyczny=szczęśliwy w ograniczeniu;

³⁾ anachronizm=sprzeczność z biegiem historii;

⁴⁾ epizod=oderwane od biegu akcji zdarzenie;

⁵⁾ Ariost=poeta włoski, autor „Szalonego Orlanda“;

⁶⁾ Sofokles=grecki autor dramatyczny;

szumie płynącego pod górę potoku, a jakaś niby tęcza z myśli moich unosić się będzie nad ruinami zamku. O! nie mów mi, że z dzwonków polnych większa ozdoba ruinom, niż z tego wieńca myśli, w który je ubierze poeta, — bo choć róże rosną na ruinach pałacu Nerona rozwidniły nam pięknie te gruzy, to jednak jaśniej mi je oświecił ów duch Irydjona, któregoś ty pod krzyżem w Koloseum położył i nakrył złotymi skrzydłami anioła.

Tak więc, kiedy ty dawne posagowe Rzymian postaci napelniasz wulkaniczną duszą wieku naszego; ja z Polski dawnej tworzę fantastyczną legendę, z ciszy wiekowej wydobywam chóry prorockie — i na spotkanie twojej czarnej, piorunowej dantejskiej chmury prowadzę lekkie, tęczowe i ariostyczne obłoki, pewny że spotkanie się nasze w wyższej krainie nie będzie walką, ale tylko grą kolorów i cieni z tym smutnym dla mnie końcem, że twoja chmura, większym wichrem gnana i pełniejsza piorunowego ognia, wietrzne i różnobarwne obłoki roztrąci i pochłonie.

Doniosły mi Sylfy,⁷⁾ żeś powędrował teraz odwiedzić Etnę czerwoną; posłałem natychmiast Skierkę, aby ci na drodze wszystkie pootwierała kwiaty i wszystkie gwiazdy nad tobą zapaliła; za to przez wdzięczność stanawszy na szczycie wulkanu, spojrzysz na morze rozległe błękitne i pomyśl, że niedawnymi czasy przez te zwierciadła wędrował okręt mój jak łabędź żaglami nakryty. Powiedz, czy nie dojrzyysz jakiego rysu na fali, jakiego śladu po znikniętym okręcie! Księża wtenczas śpiewali hymn do Najświętszej Panny, a ja stałem z wlepionymi w ogień Etny oczyma, smutny, że mnie fala znów tylko do Europy odnosiła. Słuchaj w ciszy powietrznej, czy echo tego hymnu, który mi serce uciśszał, nie drga dotąd w kryształowej atmosferze? Szukaj mojego śladu w powietrzu i fali, a jeśli o mnie na fali i w powietrzu nie słychać, to znajdź mnie w sercu twojem, i niech ja będę jeszcze z tobą przez jedną godzinę. Wszak darem to jest Boga, że my umiemy myślać latać do siebie w odwiedziny.

Rozpisałem się długo, a zamierzyłem był tylko napisać:

AUTOROWI IRYDJONA
na pamiątkę
BALLADYNE
poświęca
Juljusz Słowacki"

HENRYK RZEWUSKI.

Zamek krakowski.

Romans historyczny z wieku XVI.

(c. d.)

— Śmieć się z tego imość. Co to mnie pierwszy raz potykać się? czy z takimi bywała rozprawa?

⁷⁾ Sylfy=duchy leśne.

a człowiek jakoś żyje. Albo to ja dla ozdoby tylko opasuje siebie szablą i dźwigam tarczę? Człowiek umiał się bić dobrze, kiedy nie miał nic do zyskania, a nie miałby zwyciężyć, kiedy po nieprzyjacielu spadek odziedzicza.

— Waszmości coś nie rozumiem.

— Ja to imości zaraz wytłumaczę. Jak mój stary jegomość odliczył pięćset złotych tym zadnieprowym rozbójnikom, on, który mnie dotąd ani jedną złotówką nie wzbogacił: żał mi się zrobiło pieniędzy. Bo gdyby je oddał imości za tyle jej zasług, ani słowa bym nie powiedział. Ale takim hultajom, to się nie godzi; sama imość przyznasz. A prócz tego, mam jeszcze osobiste niechęci do tego zaporozca, co zamiast prawego oka, ma kawałek czarnej kitajki. Od słowa do słowa, przyszło do tego, żeśmy się umówili dziś potykać się z sobą na ostre, i że kto kogo zwycięży, ten weźmie po nim spadek, jak syn po ojcu. On po mnie może wziąć mojego Siwosza, i na tem koniec; a ja zyskam konia, dajmy na to, że nie tak dobrego, ale jeszcze pięćset złotych. Tak roboty nie codzień się zdarza.

— Mój miły panie Ezechielu! obaczysz, że oni waszmości zabijają: to straszni ludzie ci zaporozcy.

— Dla takich, którym spódnica jest pancerzem, dla starych skapców, ale nie dla towarzyszków pancernego znaku. Ani trochę ich się nie obawiam: mnie co innego w głowie.

— Waszmość się nigdy nie ustatkujesz. A wyraźnie stoi w piśmie: że kto mieczem wojuje, ten od miecza zginie. Już kiedy według waszych pogańskich praw musisz się bić koniecznie, niechże ja przynajmniej wiem kiedy, żebym na waszmościna intencję koronkę do N. M. Panny odmówiła.

— Imość się módl, kiedy łaska, bo moja rzecz ułatwi się zaraz po południu. Ja po moim zaporozcu, a może Bóg da, po obu, wezmę spadek, a imości pięknym gościńcem się przysłużę. O nic więcej nie śmiałybym prosić, wszakże jeśli mnie imość odmówi jednej rzeczy, to miej mnie za przepadłego.

— Mów, czego waszmości potrzeba, panie Ezechielu.

— Widzisz imość, ich dwóch, a ja jeden. Kiedy my szlachta potykamy się z sobą, to świadkowie bitwy na nią spokojnie patrzą. Choćby kto widział, że jego rodzonego brata kłują jak wieprza, ani piśnie, tylko końca czeka, jak Bóg przykazał. Ale kto może wiedzieć, jakie tam prawa u zaporozców, u których każdy, chociaż i ma szlachectwo, a niego się zapiera. Nuż się zacznę potykać z tym jednookim, a będzie koło niego kręto, jak przyjdzie na myśl jego rudemu koledze, że u mnie dwa oczy, a u jego przyjaciela jedno, powie sobie: „Gra nierówna, a więc trza ją zrównać; zamrużę jedno oko i natrę na tego utrapionego lacha, tak będzie dwa na dwa“. Wtedy niewielka pociecha siedzieć w mojej skórce.

— Ach! to nieszczęście, z takimi bezbożnika mi mieć do czynienia!

— A przecie imość dobrodziejka może mnie poradzić, że będzie bezpiecznie.

— A to czem?

— Tem, że mam mojego wiernego Swiryda, na którym śmiało polegać mogę. Żeby on tam w czasie mojej rozprawy z jednookim mógł pilnować rudego, aby czasem nie wyrósł, gdzie go nie posiano. Ale cóż! na jakiego diabła posadzę Swiryda, kiedy u mnie jeden koń tylko. Na koniec wstyd mi pokazywać się ludziom rycerskim z giermkim spieszym. Otóż niech kochana imość dobrodziejka pozwoli na parę godzin Swirydowi tego karego stępaka, na którym jej mąż czasem szczuje zające: a na tem wszyscy wyjdziemy dobrze, bo i jemu się gościniec dostanie.

— Ale mój mąż będzie się gniewał na mnie.

— Ale się i rozchmurzy. Imość mądra białogłowa, a on sobie zwyczajnie prostaczek. Jej być podkomorzyną, gdyby była sprawiedliwość na tym świecie.

— Jaki to podchlebny, kiedy mu się zachce czego.

— Hapko! — krzyknęła na gospodynię — powiedz Myrynowi, żeby karego konia jegomości natychmiast okulbaczył. I niech tego konia za panem gubernatorowiczem zaprowadzi.

Pan Ezechiel ledwo że baby nie udusił, tak ją zaczął ścisnąć, by jej wynurzyć wdzięczność i z izby wyleciał jakby z procy do stajenki folwarcznej, żeby się samemu zatrudnić okulbaczeniem konia.

V.

Jak tylko stępak stanął w moderunku, pan Ezechiel na niego skoczył i na nim zajechał przed zamkową stajnię. Zsiadł z konia i wezwawszy swojego Swiryda, obaj wzięli się starannie do Siwosza. Nic w nim upatrzyć nie mógł, coby nie zwiastowało niewątpliwego zwycięstwa. Swiryd położył mu na grzbiecie podsiodlnik i kulbakę, a pan Ezechiel własną ręką, według swojego zwyczaju, pozaciągał popręgi. Kulbakę pokrył czaprakiem, nieco już wprawdzie spłowiałym, wszakże zachowującym jeszcze ślady dawnej piękności. Bachmat, ubrany jak panienka do tańca, ziemię roztrącał kopytem, jakby z niecierpliwości, że jeszcze swojego pana nie dźwiga. A kiedy spostrzegł, że go ubierają w naczolnik i napierśnice żelazne, poznał, że mu gotować się trzeba do boju i zarżał z radości i zapału. Co nie mało pocieszyło pana Ezechiela, bo słusznie przyjął to za pomyślną wróżbę.

Wszakże nie stanął w całkowitym rynsztunku. Przywdział tylko na kaftan koszulkę z ogniów stalowych, cienkich ale tak twardych, że strzała wypuszczona z ręki najdzielniejszego łucznika przeszyć jej nie mogła, ochronił głowę misiurką, do boku przyczepił pałasz, do kulbaki topór, swą broń ulu-

bioną, a kopję wziął w rękę. A pancerz, tarczę i szyszak, wedle ówczesnego obyczaju, nałożył na konia karego, który był powodem tylu umizgów do pani podstarościny, i to wszystko polecił pieczy Swiryda, który bez mała na prawdziwego giermka wyglądał...

Rycerz wpół uzbrojony siadł na Siwosza, Swiryd siadł na stępaka, który lubo mierzynek, ale silny, nie ugiął się pod ciężarem. Puścił się pan stępa do miasta, a kilka kroków za nim wierny jego sługa.

Rynek był jak nabity narodem. Snuły się jak w mrowisku chłopci, żydzi, grecy, ormianie, tatarzy, cygani, nawet gdzieś niegdzie szlachta polska, jeszcze wówczas niewiele rozrodzona w tej części Rusi. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że wąż nie potrafiłby się prześliznąć przez taki tłum. A jednak na widok rycerza, postępującego przed giermkim, wszystko rzucało się na lewo i prawo, dla zrobienia mu przestronnej drogi.

Tak przebywszy bojaźliwe tłumy, rycerz z swoim giermkim zatrzymał się przed tą samą gospodą, gdzie większą część ostatniej nocy przepędził. Zsiadł z konia, wraz z kopją porучzył go Swirydowi, a wglębiwszy się w ogromną sień, poszedł oglądać przybyłe na jarmark wierzchowce, pobudzony przyrodzoną polakowi ciekawością. Tam spotkał zaporożców, z którymi biesiadował, a których rzeczywiście szukał. Przywitali się uprzejmie, bo obyczaj rycerski powszechnie wtenczas przyjęty domagał się wzajemnej grzeczności między tymi, którzy już powzięli niezłomną chęć potykania się z sobą do upadłego. Jednooki zaporożec pierwszy się odezwał:

— Mości towarzyszu, mamy z sobą interes do załatwienia po południu, a przed jedenastą się spotykamy. Wszakże, jak mi się widzi, nie nadto wczesnie przybyłeś do nas, kiedy tym sposobem więcej godziny mamy do przepędzenia w jego miłym obcowaniu.

— Wiem o tem, mości atamanie, i tu wchodząc, bynajmniej nie miałem na myśli naprzykrzać się waszeci, a że go przypadkiem przed czasem spotykam, tego nie żałuję, bo zawsze z przyjemnością go widzę.

— I ja waszmości to samo mogę o sobie powiedzieć, a więc spodziewam się, że jakieś łaskawie przyjął wczoraj moje wezwanie do kielicha, tak i dziś nie odmówisz podzielić moje śniadanie.

— Przyjmuję chęć za skutek, mości atamanie, ale, chociaż z niemałym smutkiem, zadość nie mogę uczynić jego gościnnej odezwie.

— A to czemu?

— Po pierwsze, wstyd mi, że w obecnym mojem położeniu nie jestem w możności wywzajemnienia się waszeci za wczorajsze, a cóż dopiero jeszcze nowe nakładać na siebie obowiązki. Powtóre nie mam w obyczaju oddawania się biesiadowaniu w tym samym dniu, kiedy ważny interes wymaga najtrzeźwiejszej przytomności. Po odbytej szczęśliwie spra-





E. BAYARD.

SŁODKI CIEŻAR.

wie, będzie pora myśleć o zabawie. I gdybym czuł siebie w prawie dawać mu rady, tobym się starał go skłonić, byś sam poszedł za moim przykładem.

— Mądrze waszmość mówisz, a jego przestroga w las nie pójdzie. Odkładam więc biesiadę na czas późniejszy. Ale za cóż mamy się rozłączać? Pójdźmy razem obchodzić jarmark. Tylko czy ta żelazna koszulka nie będzie mu ciężać? radziłbym ją zostawić giermkowi.

— Przywykłem do niej, mości atamanie, tak że ona mi nie więcej ciąży od mojej czupryny.

Puścili się więc w tłumy jarmarczne, wesoło z sobą rozmawiając. Wszakże nieco markotno było panu Ezechielowi, że miejscowe pospólstwo obojej płci, które z bojaźnią i widocznym wstrętem od niego stroniło, wesoło witało zaporozców, okazując im widoczne współczucie.

Naraz przebudzony został z roztargnienia głośnem wykrzyknieniem atamana:

— Nieszczęście, mości towarzyszu pancerny, przez żaden sposób dziś z waszmością potykać się nie mogę.

— A to znowu co waszeci do głowy przychodzi?

— Przeciw woli Bożej za nic nie pójdę. Patrz waszmość, jak pięciu czerńców razem zachodzą nam drogę.

— I cóż stąd? Nie waszec jeden, ale i ja ich spotykam.

— Każdy ma dla siebie swój znak. A wiem z doświadczenia, że kiedy zakonnika spotykam, to jest dla mnie Boskie ostrzeżenie, żebym wszelkiego niebezpieczeństwa unikał, dokąd doba nie upłynie.

— Niech pan ataman z łaski swojej schowa takie żarty dla swojego braciszka. Nie po krotofile przyszedłem. Ja od swojego nie odstąpię, trudno.

— Panie towarzyszu, wyperswaduj sobie, że byś dziś miał ze mną do czynienia. Póki doba nie minie, bić się będę, ale jest na to środek, żeby i wilk był syty i koza cała.

— Jaki środek?

— Popróbuj się waszmość z moim kolegą Sahajdacznym, którego widziałeś przed sobą.

— Nie byłbym od tego, żeby się swojego czasu spróbować z panem Sahajdacznym, czy jak tam się on nazywa. Ale to jakoś nie wypada umówić się z tym, a potem przystąpić do interesu z innym. Jak waszeci nie wstyd z swoimi znakami; rzeczy trzeba robić po ludzku, a nie po babsku.

— Prawdę powiedziawszy, o cóż waszmości chodzi? o pieniądze i o konia. Ja nie mam ochoty bić się dzisiaj, a Sahajdaczny jej przedemną nie taił. Jeżeli waszmość myślisz, że on gorszy odemnie to łatwiej trafisz do konia i do jego posagu, a jeżeli go masz za lepszego, odmówić mu zabawki nie pięknie, bo jakoś zakrawa na bojaźń.

— Da się to widzieć, kto się kogo zleknie, a teraz tylko tyle powiem, że gdyby nie jedna okoliczność, to mowa waszeci trafiłaby do mojego prze-

konania. Ależ widzi waszec, mnie nie idzie tylko o odzyskanie tego, coście darmicą uchwycili u mojego ojca, ale także o sławę mojego przyjaciela. Bo mi to na sercu leży, żeś mi się waszec sprzeciwiał, kiedy jednemu tylko panu Samuelowi przyznałem, że może się z nim równać. A tu pan Sahajdaczny niewinny, bo u mojego jegomości gęby nie otworzył, jeno do łyżki i widelca; a i tu jak widzę niemowniejszy. Za cóż miałbym na nim karbować waszeciny rachunek? sam osądz, czy to sprawiedliwie?

— Najsprawiedliwiej, i sam to przyznasz. Waszmość radbyś odrazu dwa interesy skończyć, zjeść, jak to mówią, dwa grzyby w barszczu. A te interesy tak są między sobą różne, że każdy z nich dzisiaj osobnego rozwiązania wymaga. Niechże dziś będzie rozprawa z Sahajdacznym o pieniądze, a jeżeli waszmość z niej wyjdiesz cały, a mnie nie zechcesz zaniechać, będę mu służył dnia jutrzejszego.

— Zgoda, mości atamanie. Waszeci być starostą, tak mądrze rzecz osądziłeś.

— Ale czy waszec, mości Sahajdaczny, nie masz co przeciwko temu?

— Owa — odezwał się małomówny kozak — czy to mnie pierwszy będzie towarzysz pancerny, któremu dałem radę? Ta o to cały ranek napierałem się u Detyny.

— A kiedy się wszyscy godzą na jedno, a już się godzina zbliża, nic nam nie pozostaje, jak kończyć co najprędzej.

(d. c. n.).



Juljuszowi Słowackiemu.



Jeśli miłość gdzieś wzbiera i płynie,
Jak kaskada szumiąca i czysta,
Jeśli gdzieś w przypomnienia godzinie
Do kochanki zatęskni lutnista,
Twoich westchnień brzmi szept pełen czaru
Z ponad wody błękitnej Aaru.

Jeśli z bólu gdzieś serce zawyje
Pod strasznemi Allacha ciosami,
I zbieleją nagle włosy czyje,
Jako ojca nad dzieci trupami —
Jeśli wstyd wnętrznościami zatarga,
To twój jęk i szyderstwo i skarga.

* * *

Płyną fale, hej! płyną do morza,
Jasne Gopła zwierciadło się mieni,
Czy z mgły nocnej wyłania się zorza,
Czy dzień kona w zachodu czerwieni —
Wszędy sięją harfy twej struny
Srebrne sny i ciskają pioruny.

Niema głazu i niema kamienia,
Gdziebyś pieśnią, jak w pierś, nie uderzył;
A głębi takiej, ani cienia,
Których tęczą swych dum byś nie zmierzył.
Kędy spojrzeć — rosą brylantową
Myśl twa błyska i lśni twoje słowo.

I. B.

Kronika polityczna.

Niezmierne bolesne wrażenie w Polsce zrobiły przemówienia posłów galicyjskich, Jędrzejowicza i Tchórznickiego, delegowanych od Koła wiedeńskiego do komisji zagranicznej. Te delegacje uważa się jako otwarte okno na Europę, przez które politycy wypowiadają swe poglądy i określają swe stanowisko w sprawach państwowych. Jak wiadomo, Austro Węgry są związane z Niemcami ścisłym sojuszem i opierają swą politykę wewnętrzną w znacznej części na polakach, podczas gdy niemiecki sprzymierzeniec dokłada wszelkich sił, aby właśnie podległych mu polaków jaknajprędzej zniszczyć i zgniebić. Polacy pod zaborem pruskim, nie oglądają się na pomoc zewnętrzną, będą musieli bronić się sami, lecz mają słuszne prawo wymagać, aby rodacy ich w Austrii przynajmniej w męski, godny polaków sposób wypowiadali swe zapatrywania na bezprawia pruskie. Tymczasem obaj delegaci w tak lękliwy sposób dotykali bolączki pruskiej, jakgdyby zależało im na względach hakatystów, którzy wzamian za tę uległość coraz bardziej panoszą się w Galicji i zabierają im jedną placówkę po drugiej. Zdaje się, że nie darmo p. Tchórznicki nosi swe nazwisko, gdyż zwłaszcza on okazał się prawdziwym tchórzem, nie mając odwagi wypowiedzenia nawet słowa „polacy“; swych rodaków z Poznańskiego określił jako „inną narodowość“ w stosunku do Niemiec, a zakończył swą mowę wyrazem „serdecznego uznania“ dla ministra. A przecież, skoro polacy galicyjscy postanowili popierać przymierze austriacko-niemieckie, nie daleki był od nich jasny i zrozumiały warunek, że czynić to mogą tylko wtedy, jeżeli ustaną barbarzyństwa prusaków w Wielkopolsce. Tego rodzaju przemówienia polskich delegacji muszą w Wiedniu i Berlinie wywołać uśmiech politowania.

Zwłaszcza gdy w odpowiedzi prusacy przystąpili znów do nowego wywłaszczenia. Nie strawili jeszcze pięciu majątków i kilka gospodarstw, zabranych przemocą polakom w roku ubiegłym, gdy sięgnęli znów po nowy obszar ziemi, sposobem zdradzieckim i podstępny. Od dawna ulubioną myślą hakatystów i posłusznego im rządu pruskiego jest osaczenie Poznania kolonjami niemieckimi, podobnie jak to zrobili już z najstarszą stolicą piastowską, Gnieznem. Zatem upatrzyli sobie piękny majątek Bolechowo w powiecie poznańskim wschodnim i kiedy właściciel, dr. Tadeusz Szuldrzyński, prezes Centralnego Tow. Gospodarczego, bawił w podróży, wpadła do domu komisja pruska, aby otaksować własność i ziemię. Przerażonemu obywatelowi, który spełnia wszystkie swoje obowiązki wobec władzy, płaci podatki i uchodzi za spokojnego poddanego, oświadczone krótko, że majątek jego z „wyższych względów“ będzie mu przemocą zabrany. Na to nie

ma żadnego rekursu, żadnej rady, żadnego prawa. Ślicznie wobec tego brzmią „rycerskie“ głosy pp. Jędrzejowicza i Tchórznickiego w delegacjach austriackich.

W Meksyku wstrzymują się wojska Stanów Zjednoczonych od kroków zaczepnych, przypatrując się w spokoju walce wojsk prezydenta samowładczego Huerty z powstańcami, którzy zwać się obrońcami konstytucji. Położenie zmieniło się znacznie przez klęski, jakie poniosły wojska Huerty. Powstańcy zdobyli Tampico z olbrzymim terenem kopalni naftowych oraz cały wschodnio północny Meksyk skąd łatwo porozumiewać im się z Unją co do dowozu broni i amunicji.

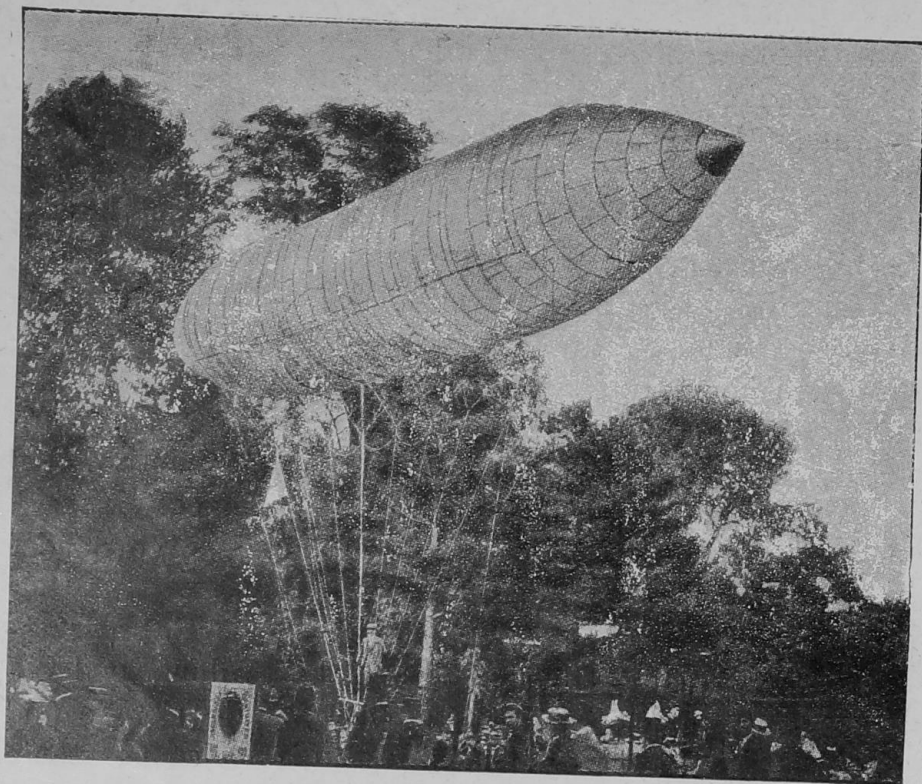
Tampico zajęte zostało przez generała powstańczego, Pablo Gonzales'a. Wojska rządowe pod dowództwem generała Zaragossy wycofały się nie pod bezpośrednim naciskiem szturm, chociaż położenie ich stało się w ostatnich dniach krytyczne, lecz z powodu braku amunicji. Generałowie związkowi Huerty odjechali kolejną do San Luis Potosi. Czy tam się dostaną, nie jest tak pewne, bowiem konstytucjonaliści zniszczyli kolej w kilku miejscach i oczekują przeciwnika po drodze w pogotowiu do walki. Możliwa jest zupełna klęska Zaragossy, co oczywiście jeszcze bardziej pogorszyłoby położenie huertystów. Konstytucjonaliści utrzymują, że w tym wypadku w przeciągu miesiąca zdobędą Saltillo i San Luis, opanują kolej i staną pod stolicą Meksykiem. Warunkiem wstępnym wszakże jej dalszej akcji jest dowóz świeżej amunicji do obozów powstańczych. Zależy to przedewszystkiem od Stanów, które zresztą znajdują się w położeniu pod względem międzynarodowym—dwuznacznem. Nie oświadczyły się z akcją przeciwko państwu meksykańskiemu, lecz tylko przeciwko Huercie, w zasadzie więc nie mają prawa blokować Tampico z chwilą jego przejścia w ręce powstańców. Że Huerta liczy się poważnie z możliwością najścia stolicy przez rewolucjonistów i że zarazem nie czuje się dość pewnym usposobienia ludności stołecznej, tego dowodzi wiadomość o fortyfikacji Puebli. Miasto leży na połowie drogi między Meksykiem a Vera-Cruz i jest jakoby obrane przez Huertę na punkt ostatniego oporu.

Lech.



BALONY STEROWE.

Niedawno ogłosił inż. M. Amberg z Berlina interesujący artykuł o rozwoju i obecnym stanie floty napowietrznych w Europie, wskazując bardzo szybki postęp na tem polu, zaznaczając jednak przy tem, iż nie osiągnięto dotychczas takich wyników, któreby sprawę balonów sterowych stanowczo roz-



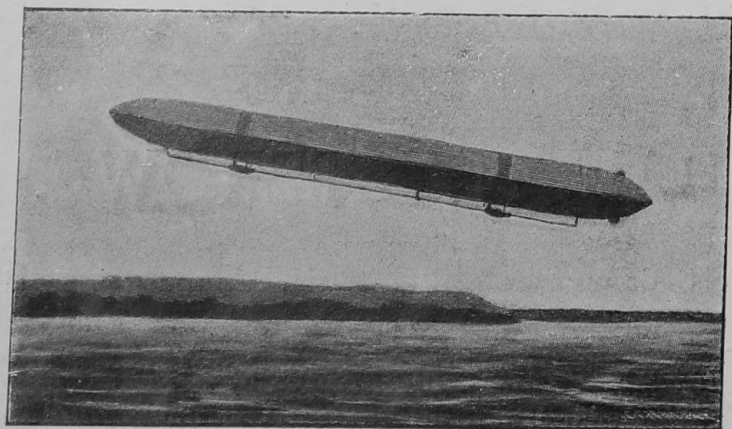
Balon Parsevala (system półsztywny).

wiazały. Nie mniej mocarstwa europejskie powiększają stale floty napowietrzne i starają się o ulepszenie swych statków pod każdym względem.

Zarówno co do liczby gotowych już, jak i będących w budowie balonów, utrzymały Niemcy swą dotychczasową na tem polu przewagę. Niemiecka armja rozporządza mianowicie w obecnym czasie 6-u krążownikami napowietrznymi Zeppelina i czterema statkami Parsevala; „M. IV“, największy Parseval niemieckiej armji będzie ostatnim z pomiędzy statków systemu wpółsztywnego. Odtąd budować będą Niemcy tylko zeppelinowskie balony. Obecnie buduje się pięć sztywnych krążowników zeppelinowskich, z czego jeden przeznaczony będzie do służby pasażerskiej, dwa zastąpią zniszczone „L. I“ i „L. II“ w wojennej marynarce niemieckiej, dwa zaś będą oddane do dyspozycji armji.

Siła motorów została w nowych balonach znacznie podniesiona. Wynosi ona mianowicie przy najnowszych typach 3×180 HP. Wyposażenie gondol zostało wzmocnione aparatami telegrafu bez drutu, reflektorami i aparatami do rzucania bomb.

Drugie miejsce pod względem wyposażenia w balony zajmuje wśród europejskich mocarstw Anglja.

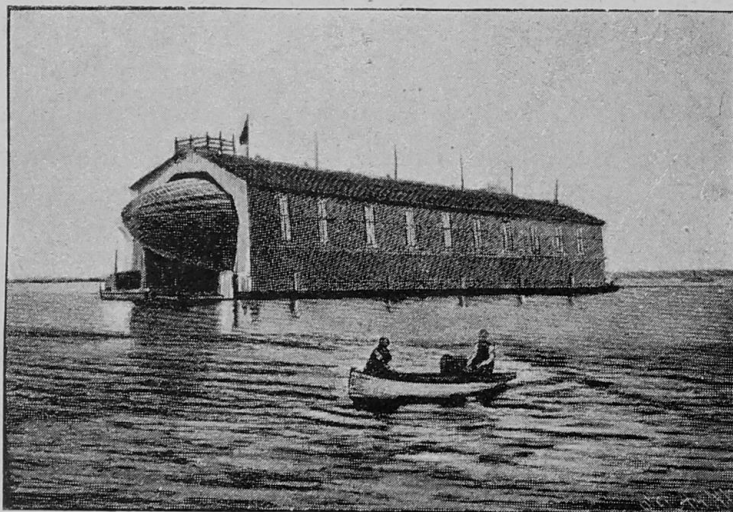


Balon Zeppelina (system sztywny).

Nie szczędzi się tam funduszków, byle flotę napowietrzną wzmocnić. W r. b. wstawiono na ten cel w budżet przeszło 12 milionów franków.

Z budowanych w Anglji statków okazały się zupełnie do użytku zdolnymi tylko dwa mniejsze: „Beta“ i „Delta“. Próby budowy większych statków wojennych nie powiodły się, a także sprowadzone z Francji: „Mayfy“, „Morning Post“ i „Clement Bayard II“ uległy zniszczeniu. Najnowszy z Francji sprowadzony balon „Astra Torres III“ znajduje się w stadium prób.

Obecnie ma być flota napowietrzna angielska pomnożona o cztery nowe jednostki bojowe, z tych jedna będzie systemu Zeppelina, trzy Parsevala. Buduje się je w fabrykach Vickers Ltd w Barrow. Balon systemu Zeppelina będzie miał 162 metr. długości, a do napełnienia go będzie potrzeba 850,000 stóp kubicznych gazu. Motory mają siłę 1,000 HP., szybkość średnia ma wynosić 88 klm. na godzinę. Uzbrojenie składa się z 5 szybkostrzałowych dział. Trzy



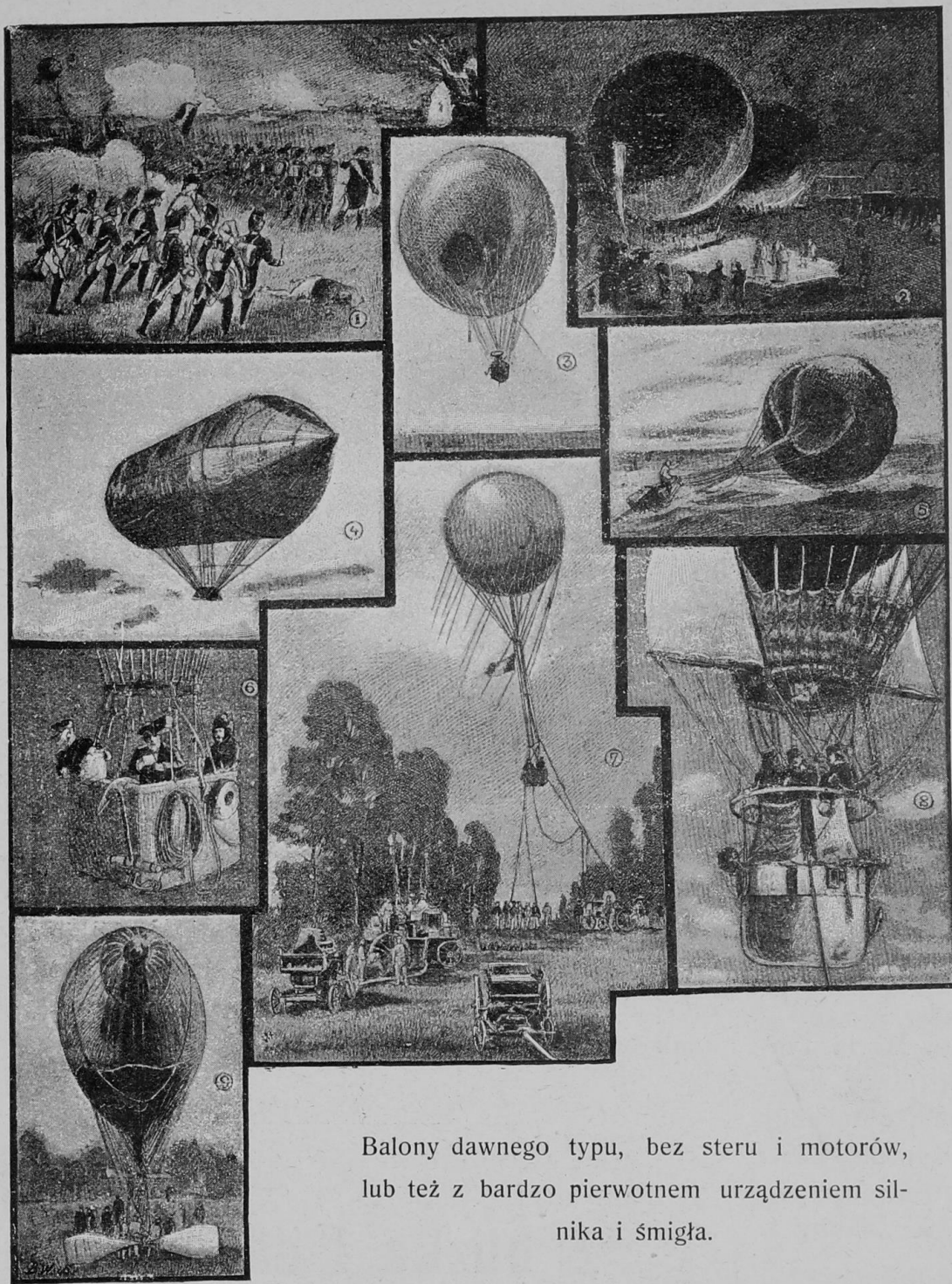
Przystań balonu Zeppelina na jeziorze Badeńskim.

Parsevale mają po 400,000 stóp kub. gazu, niosą 12 ludzi z załogi, a uzbrojone są w dwa szybkostrzałowe działa.

Francja posiada obecnie 12 balonów sterowych, nie przedstawiających jednak takiej wartości, jak balony niemieckie. Z tych 3 zostały zbudowane w r. 1911, 7 w 1912, a 2 w r. 1913.

Najlepszy z pomiędzy nich „Fleurus“ jest wpółsztywny, podobny do Parsevalów. Francuski „Spiess“ jest typu Zeppelina, szkielet jednak ma nie z aluminium, lecz z drzewa. Długość jego wynosi 140 m., objętość 16,400 metr. kub. Próby, dokonane z nim ostatnio, wypadły zadawalniająco.

Następne miejsce zajmują Włochy, gdzie usiłowania skierowane są głównie w tym kierunku, aby wszystkie potrzeby aeronautyki zaspokajać w granicach państwa. Statki napowietrzne budują Włochy w warsztatach Brigata Specialisti; są one półsztywne, mają wewnątrz elastyczny szkielet, pod



Balony dawnego typu, bez steru i motorów, lub też z bardzo pierwotnem urządzeniem silnika i śmigła.

względem wielkości są trojakiemu rodzaju: P (Piccolo — małe), M (Medio — średnie) i G (Grande — wielkie). Prócz kilku dawnych statków powietrznych, posiadają Włochy obecnie 5 balonów klasy P i 2 klasy M. W najbliższym czasie stan floty powietrznej ma być w ten sposób uzupełniony, iż armja otrzyma 5 P i 5 M statków, a flota wojenna 5 M i 5 G statków.

Także Rosja usiłuje pokrywać potrzeby swoje w dziedzinie balonów sterowych w własnych granicach. Pierwsza próba co prawda się nie powiodła, gdyż rosyjski balon „Albatros” uległ zniszczeniu, O zbudowanym w Rydze balonie „Kowanko” niewiadomo nic bliższego.

Obecnie zamierza Rosja przystąpić do budowy sztywnych balonów według inż. Kostewicza. Szkielet ma być sporządzony z lekkiego, a wyjątkowo silnego drzewa. Na razie posiada Rosja 13 statków powietrznych, z których jednak tylko 2 systemu Parsevala mają wartość bojową. Zamierzone są nadto przez rosyjskie ministerjum wojny cztery balony typu Zeppelina o objętości 20,000 m. kub.

Wszystkie balony rosyjskie zaopatrzone są w motory Gnome, wykonane w francuskiej fabryce obok Moskwy.

Inżynier Amberg, z którego artykułu czerpiemy szczegóły powyższe, nie wspomina nic o aeroplanach. Aeroplany są dumą armji francuskiej, w kołach wojskowych jednak utrwała się coraz więcej przekonanie, że wartość ich ściśle bojową jest małą. W razie wojny odegrałyby one prawdopodobnie tylko doniosłą rolę wywiadowczą.



Z krainy niedoli.

Korespondent dziennika „Corriere della Sera” o miejscowościach dotkniętych przez trzęsienie ziemi nadesłał z Catanji następujące szczegóły:

Wrażenie, jakie wywołało tu trzęsienie ziemi, było wprost wstrząsające. Z sklepów, z różnych zakładów i instytucji, z kawiarni i kinematografów wybiegała ludność na ulicę i przebiegając miasto, wołała ratunku. W dzielnicach zamieszkałych przez marynarzy rozgrywały się okropne sceny pomiędzy kobietami, które wybiegały do portów, walczyły o łodzie i wypływały na morze. W szpitalu zrywali się ciężko chorzy i wybiegali przez korytarze do ogrodów i na ulice, szerząc jeszcze większy postrach swym wyglądem. W więzieniu usiłowali aresztanci powysadzać drzwi swych cel, krzyczeli, błagając i płacząc, aby im dano możliwość ratowania życia. Brak bliższych wiadomości o rozmiarach katastrofy przyczyniał się bezwarunkowo do tem większego przestachu. Wszyscy mieli bowiem w pamięci katastrofę, która miała miejsce kilka lat temu w Mesynie, gdzie 150,000 osób pogrzebanych zostało pod gruzami zburzonego miasta. Wszędzie też krążyły wieści o olbrzymich stratach, o całych dzielnicach zawalonych, o setkach zabitych i rannych.

Pierwszym pociągiem, jaki wyruszył, wyjechałem do Mangano. Tu przedstawił mi się obraz zupełnego zniszczenia i spustoszenia. Ludność obozuje na polach, biega bezradnie, załamuje ręce, płacze, a lament, modlitwy i przekleństwa mieszają się razem, obijając mi się o uszy.

Liczba rannych wynosi tu przeszło 120; ratunkiem zajmują się policja i wojsko. Pomiedzy jedny-

mi i drugimi zauważyć można akty prawdziwego heroizmu i zaparcia się.

Po krótkim pobycie udałem się do Linera. Tu jeszcze większe spustoszenia, jeszcze większa groza. Wszystko tu zniszczone — gdzie stanę, gdzie się ruszę, wszędzie gruzy. Pozostaje tylko głuchy jęk, głód i ból. Pomiedzy zielonemi, wabiącemi swą pięknoscia winnicami siedzą schylone i skurczone w negliżach kobiety, dzieci i mężczyźni. Odmawiają litanję do wszystkich Świętych, modlą się za żywych i za tych, których pomiedzy żywymi już nie ujrzą. Dzieci cierpią głód, pragnienie i płaczą ustawicznie. Z płaczem ich łączą się jęki i łkania zrozpaczonej rodziny, której matkę, ciężko ranną, zabierają sanitariusze. Przedemną roztacza się długi rząd noszy, na których spoczywają trupy o wykrzywionych twarzach, o kurczowych jakoby uściskach przedśmiertnych. Liczba rannych olbrzymia. Na wozie, ciągnionym przez dwa muły, spoczywają zwłoki jakiegoś mężczyzny. Za wozem kroczy liczna rodzina, kobiety i dzieci przeważnie. Nie płaczą, nie rozpaczają, usta ich szepcą ustawicznie jakoby prośbę błagalną, jakoby modlitwę, koncentrującą się w jednym słowie: „Santa Maria!“ — Matko Boża! Idą, nie spoglądając ani na prawo, ani na lewo — nie im nie pozostaje, wszystko co posiadali, legło pod gruzami. Ojciec nie żywy, matka pod gruzami, a rodzina liczna.

Jadę dalej i przybywam do Santa Maria Vergine. Tu ten sam obraz — wszędzie gołe mury, wszędzie gruzy, a na gruzach ludzkie widma, obłąkańcy i szaleńcy. Młode dziewczęta, 17 i 18-letnie, córki ludu tutejszego, piękne, budzą postrach swem spojrzeniem, a spojrzenie to błędne, smętne, jakby w ślup zakłętę.

Jadę jeszcze do Bongiaro, jadę do Zafferana, ale i tu i tam widzę tylko piekło na ziemi.

Z Rzymu donoszą: Coraz dalsze jeszcze, więcej wstrząsające szczegóły nadchodzą tu z Sycylii. Na drogach, gruzach i kamieniach leżą ludzie poranieni, na wpół umierający, wokoło nich zdrowi lub lekko ranni krewni, którzy strasznym obrazom przyglądają się obojętnie, jak gdyby ich cała ta sprawa nie obchodziła. W pobliżu Linera posuwa się pochód; naprzód nosze z strasznie poranioną kobietą, obok niej mężczyzna z głową poobwijaną zakrwawionemi szmatami i małym nowonarodzonym dzieckiem na ręce, które ma połamane nóżki; wszędzie widać młode i ładne i stare kobiety i dzieci w kurczach śmiertelnych.

Dalej ksiądz otoczony uratowanymi dodaje im odwagi, w jednym z ogródków płacze matka nad zwłokami trojga dzieci, które przez zarywający się mur zostały podczas zabawy zabite.

Wybuch był tak silny i straszny, że z wieży pospadywały wielkie dzwony z brązu i zostały na kilkaset metrów w dal rzucone. Wybuch zniszczył wszystkie miejscowości na przestrzeni dwóch kilo-

metrów, zamieszkałych przez włościan, którzy pracowali wszyscy prawie u wielkich posiadzieli ziemskich w Arcireale. Na miejscu katastrofy pracują ludzie dzień i noc, celem wygrzebania zaginionych i ratowania żywcem pogrzebanych, pod dozorem wojska z gotową bronią, aby uniemożliwić kradzież i rabunek. Wieczorem nastąpiło u podnóża Etny znowu lekkie trzęsienie, poprzedzane donośnym hukiem i grzmotem, a dalsze wiadomości donoszą o rozwiniętej już strasznej działalności wulkanu.

Ludność zamożniejsza opuszcza ojczyznę, celem ratowania się, niektórzy mieszkańcy zamierzają udać się do Ameryki. Ratowanie i wydobywanie zabitych napotyka na coraz większe trudności. Również daje się odczuwać brak żywności, wody, noszy i środków sanitarnych, chociaż o tem zaraz po katastrofie pomyślano, lecz zapasy sprowadzone już się wyczerpały. W namiotach zbudowanych na gruzach zniszczonej miejscowości Fassopomo rozlega się jęk rannych. Przeważnie zostały kobiety i dzieci ranione lub zabite, gdyż katastrofa nastąpiła około godziny 7 wieczorem, kiedy jeszcze mężczyźni znajdowali się na polach. Gdyby nieszczęście wydarzyło się było w nocy, liczba zabitych i rannych byłaby o wiele wyższą. W czasie katastrofy wybuchło pomiędzy więźniami w Catanji i Arcireale wielkie zamieszanie, pragnęli bowiem z tej sposobności skorzystać, pokonać dozorców i uciec. Zamiany te jednak uniemożliwiono.



Z blizka i daleka.

Odkrycia na Wawelu. Kierownictwo odnowy zamku królewskiego na Wawelu przystąpiło w tych dniach do prac około przeprowadzenia wentylacji w wszystkich salach zamku. W tym celu rozpoczęto prowadzić kanały pod parterowemi salami, szczególnie w tych częściach zamku, gdzie niema piwnic. Podczas takich robót w północno zachodniej części zamku pod salami odkryto znowu części murów pochodzenia romańskiego. Według oceny znawców, mają to być resztki murów z dawnych kościołów z czasów jeszcze przed wybudowaniem katedry wawelskiej, tj. z XI-go wieku. Fragmenty tych murów posuwają się coraz bardziej w stronę katedry, co świadczy wyraźnie, że katedra powstała na gruzach dawnego kościoła romańskiego.

W tej samej stronie zamku znaleziono kilka skorup glinianych z starą polewą, co świadczy także o starodawnym ich pochodzeniu. Pod ceglami i rumowiskiem w jednej z sal, koło starego nuru romańskiego, znaleziono kafle pięknej, artystycznej roboty; na jednej kafli wyryty jest rok „1533“. Wyraźnym jest więc znakiem, że pochodzą one z cza-

sów Zygmunta I-go. Na wpół rozbita kafla, znaleziona o kilka metrów od poprzednich, ma napis: „Carolus V“, a obok niej znaleziono kaflę z herbem Sforzów, t. j. z wizerunkiem węża, trzymającego dziecko w paszczy. Kafle te, jak widać, pochodzą z XVI wieku, herb bowiem wskazuje panowanie Zygmunta I-go i jego małżonki Bony.

Prowadzone są także roboty konstrukcyjne w wiązaniach żelaznych dachu od strony ulicy Grodzkiej. Cały dach jest prawie już gotów, a w tych dniach rozpocznie się pokrywanie tej części dachu dachówką czerwoną.

Śmierć Schucha. W Dreźnie zmarł jeneralny dyrektor muzyczny, Ernest Schuch, jeden z najwybitniejszych dyrektorów światowych. Sławę swoją zawdzięczał głównie działalności swej na stanowisku dyrektora opery dworskiej w Dreźnie, którą doprowadził do wysokiego stopnia muzycznego. Schuch pierwszy wprowadził na scenę ducha Ryszarda Straussa. Urodzony w Gracu, liczył Schuch w chwili śmierci lat 66.

Z chciwości pozbawiła się życia staruszka 70 letnia, Ludwika Deroine, zamieszkała pod Paryżem. Przed terminem komornego udała się do braci swoich, ludzi ubogich, z żądaniem dania jej kilkuset franków na zapłacenie mieszkania. Bracia odmówili. Staruszka powiesiła się, trzymając w ręku teczkę, a w niej 100,000 fr. w gotówce.



ZE SCENY.

Teatr Polski: BALLADYNA, tragedia
Juljusza Słowackiego.

Szekspir polski, owity poezją i melancholją słowiańską, przemówił znów językiem cudnym i niebotyczną wyobraźnią z naszej wielkiej sceny. Snuły się obrazy feeryczne, pełne wdzięku i blasku, brzmiała melodia słowa i szalała groza namiętności ludzkiej. A wszystko jawiło się przed okiem ciała i duszy w wymarzonych kształtach i liniach i żyw stał się nieśmiertelny wieszcz smutku i tęsknoty.

Wskrzeszanie wiecznie żywej poezji dramatycznej jest niepodzielną zasługą teatru Polskiego. Składa się na nią zabieглиwość i umiejętność dykcji, wspaniała, oryginalna szata dekoracyjna, świetna reżyserja i doskonała gra aktorów. A już olśniewającą wprost bajką tragiczną była na scenie naszej „Balladyna“. Ubrał ją w przepyszny strój mistrz tego rodzaju jak Ferdynand Ruszczyc: z zachwytem patrzeliśmy na opalowe fale Gopla, na cudowną w swej prostocie świetlicę wdowy, na tajemniczą głębię lasu dokoła chatki pustelnika, na bijącą powagą salę w zamku Kirkora, na śliczny namiot siostróbójczyni, na potężne blanki grodu gnieźnińskiego. I nie dziw, że na takim tle mogła żyć i mówić poezja Słowackiego.

Znacie dzieje Aliny i Balladyny, Kirkora, Grabca i Kostryna, i patrzycie z bijącym sercem, jak z nich tęczową tkaninę jasnych i ciemnych barw uwił nieśmiertelny Juljusz. A nie brak i promyków jasnych, jak Goplana, Chochlik, Skierka i Pustelnik, i ogników błędnych jak Filon i czarnych czeluści zbrodni, jak serce zabitej piorunem królowej. Komu zatarły się postacie te w pamięci, niech odświeży je blaskiem sceny w teatrze Polskim, kto je zna i kocha, ten zachęty tej nie potrzebuje. A zobaczy wtedy i podziwiać będzie pełną wyrazu, potęgi i grozy grę Wysokiej, dobroć i słodycz Przybyłko-Potockiej, miłość macierzyńską i rozpacz Winiarskiej, urok boginki Goplany w grze i postaci Kozłowskiej, fluterję i wdzięk Skierki w Tatarkiewiczównie, rubaszość i lenistwo Chochlika w Starskiej, prosta czy humor Grabca w Leszczyńskim, przewrotność i chytrość Kostryna w Józefie Węgrzynie, rezygnację wygnanego Popiela III w Szobercie, powagę kanclerza w Sosnowskim, spokój dziejopisarza Wawela w Grabowskim, prostotę i rycerskość Kirkora w Wiślańskim. Niemniej uznania należy się rolom pomniejszym i całemu zespołowi osób scenicznych.

Trudne dzieło reżyserji umiejętną i wprawną dłonią przeprowadził M. Węgrzyn.

„Balladyna“ na scenie teatru Polskiego jest nowym pomnikiem w świątyni prawdziwej sztuki, w której króluje po wieczne czasy Juljusz Słowacki.

T. W. J.

GNIAZDA SIEROCE.

Za parę tygodni, zaraz po rozestaniu II Rocznika z okresu działalności T-wa za 1913 r. zwołane zostanie Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa.

Ideją przewodnią T-wa był projekt tworzenia 30 — 40 morgowych gospodarstw rolniczo-przemysłowych, oddawanych w zarząd i użytkowanie odpowiednio dobranemu małżeństwu, zawodowym rolnikom lub ogrodnikom, z warunkiem, aby z dochodów utworzonej fermy utrzymywali i narówni z rodzonemi dziećmi wychowywali tu kilkanaścioro sierot w różnym wieku. Myśl ta, jako zbyt śmiała i nowa nie znalazła wszędy wiary w społeczeństwie.

Dziś po dwu latach pracy organizacyjnej Towarzystwo ma 6 czynnych gniazd sierocych, — w każdym z nich ma już dobranych i zadowolonych gospodarzy, — ma żyte gromadki sierot, które coraz więcej zespalają się z rodzinami swoich opiekunów, a rachunkami już można udowodnić, że gdzie zachowane były warunki programu, aby ziemia pod gniazdo istotnie przedstawiała 10000 rb. wartości i aby drugie 10000 rb. było na zaprowadzenie gospodarstwa (poza kosztem zabudowania zagrody), tam i pod względem organizacji gospodarczej pomyślnie wypadają próby i kosztem takim ufundowane zagrody stale wychowywać będą 12—15 sierot, dając im nie tylko odpowiednie przygotowanie do życia, ale i posagi.

Zupełnie normalnie się rozwija sochaczewskie Gniazdo Sieroce im. Wandy, dla którego odrazu natrafiono na odpowiednich rodziców gospodarzy i gdzie dzięki temu praca organizacyjna najlepsze wydaje owoce. W ciągu 20 miesięcy istnienia gniazda ani grosza nie wydano na najem, — a mamy już w sadzie 600 drzew owocowych, mamy własnymi siłami gniazda założone dwa morgi szkółek owocowych, które co roku powiększane będą o 1 morg, do czasu, aby później co roku można było sprzedawać 12000 szczepów; mamy wreszcie zrobione zasiewy w ogrodzie i w polu łącznie na 58 morgach ziemi. A pomimo tej owocnej pracy, na którą złożyły się siły obojga rodziców, dwojga pomocników i diatwy — na twarzach

wszystkich widać szczere zadowolenie, wesołość i zdrowie. Każdemu z dzieci przybywa średnio po jednym funcie wagi na miesiąc.

W gniazdach, gdzie trzeba było przerzucić paru opiekunów gospodarzy, zanim dostaliśmy odpowiednich, rezultaty również są dobre, choć przychodzimy do nich kosztem większego nakładu pracy organizacyjnej i ofiar pieniężnych.

W Tursku dochody roku bieżącego powinny już prawie pokryć koszty prowadzenia gospodarstwa i utrzymania domu. W Banioszce jeszcze przez rok będziemy dopłacać. W Puczychach okres organizacyjny potrwa dłużej z racji, że ziemia faktycznie przedstawia ledwie połowę wartości programowej.

Koziarówka rozwija się zupełnie dobrze, — będzie jednak przeniesiona z dzierżawy na ziemię własną w Rozkach.

Wreszcie gniazdo sieroce im. Leosia hr. Ostrowskiego dzięki swoim wybornym organizacyjnym warunkom już w drugim roku swojego istnienia zapewne powiąże wydatki z dochodami.

Działka gniazda w Tursku ma z dniem 31 kwietnia na rachunku posagowym 438 rb., sochaczewskiego Gniazda 284 rb., Koziarówki 168 rb., Puczy 179 rb., Banioszki 64 rb.

Kto miał ochotę złożyć swój grosz ofiarny na gniazda sieroce, a czekał wyniku pierwszej pracy T-wa, niechaj się łaskawie zgłosi do biura T-wa Gniazd Sierocych, a stan rzeczy w gniazdach udowodni niżej podpisany książkami i zawezwie zainteresowanych do gniazd, aby naocznie się przekonali, że gniazdom warto dać poparcie.

Kazimierz Jeżewski
Dyrektor T-wa Gniazd Sierocych
Chmielna 10.

Z piśmiennictwa.

Emma Jeleńska. *Trzy pokolenia.* — Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa.

Utalentowana autorka „Panienki” w najnowszej swojej powieści charakteryzuje „trzy pokolenia”, które oddzielają dobieg dzisiejszą od pamiętnych wypadków z przed lat pięćdziesięciu.

Przedstawicielką pierwszego jest babka głównej bohaterki, pani Leonowa Bielska, którą poznajemy z dziennika, kreślonego w burzliwej dobie r. 1863 i nast. Pisany z wielką prostotą odsłania ujmującą postać matrony polskiej, pełnej cichego bohaterstwa i poświęcenia. Córka pani Bielskiej, Aniela Wołmonttowa wraz z mężem — jest przedstawicielką pokolenia następnego, dla którego przetrwanie wśród ciężkich warunków bytu i ocalenie resztek dóbr materialnych wyczerpuje niemal całkowicie program działania. Wreszcie najmłodsza latorośl rodu, Tola Wołmonttówna, zrywa z pospolicą życia „panny na wydaniu”, odrzuca t. zw. świetną partję, by pójść za głosem poczucia obowiązku obywatelskiego i znaleźć cel życia w pracy przy boku prawdziwie ukochanego człowieka, który ideały jej podziela.

Szczere umiłowanie szlachetnych zasad i głębsze zrozumienie służby dla kraju przenikają karty tej pożytecznej i podniosłej opowieści.

SZARADA.

Pierwsze, drugie, trzecie, piąte wśród liter znajdziecie bez zmydły,

Drugie z czwartym i piątym dwa wielkie połączyło [ludy,

Wszystko — imię, co blaskiem korony jaśniało
Dzisiaj z tronów wielkości wieku brzemię zostało.

Rozwiązanie zadania literowego z Nr. 19 „Ziarna”

FRANCISZEK KARPINSKI

nadesłali: P. Karszo-Chmielewski, J. Bujalska, T. Dymitrowicz z Warszawy. E. Orgański z Częstochowy, A. Koczerginówna z Dietrznik, L. Roszkowska z Słucka, K. Dąbrowski z Ka-

mienny, ks. Julian L. Arlitewicz z Semborzyna, J. Kołczyk z Cudnowa, Br. Górski z Zielonki, J. Sobociński z Słupna, A. Buczyński z Radomia.

Z losowania wypadły nagrody dla P. J. Bujalskiej z Warszawy i ks. J. L. Arlitewicza z Semborzyna.

Nagrodzeni z Warszawy zechcą odebrać książkę w administracji „Ziarna”, zamiejscowi nadesłać 20 kop. w markach pocztowych na wysyłkę.

Królowie polscy,

Obraz rysunku J. Matejki, kolorowany przez M. Gerson-Dąbrowską, wykonany litograficznie w 18 kolorach, wyszedł w nowym nakładzie księgarni Jana Fiszera. Portety 40 królów polskich ułożone są na tle godeł narodowych i herbów Polski, Litwy i Rusi. Rozmiary dużego kartonu 74×100 cm. Piękna i barwna litografia oraz przedewszystkiem wzniosły temat i praca najsławniejszego malarza polskiego zalecają wspa- niale to wydawnictwo. Obraz, stanowiący prawdziwą i cenną pamiątkę narodową, winien znajdować się w każdym domu polskim.

Dzięki pomyślnemu układowi z firmą księgarską Jana Fiszera możemy Czytelnikom „Ziarna” ustąpić obraz ten po cenach niższych i to na grubym papierze kartonowym po 2 rb. (zamiast 3 rb.); a podklejony płótnem na wałkach po 3,50 rb. (zamiast 5 rb.). Koszty przesyłki pierwszego obrazu wynoszą 50 kop., drugiego 85 kopiejek.

Zamówienia i przekazy adresować należy do Administracji „Ziarna” z nadmienieniem, że wysłaną sumą (2,50 rb. lub 4,35) przeznaczoną jest na dostarczenie obrazu „Królów Polskich”.

Zachęcamy raz jeszcze naszych Czytelników do skorzystania z rzadkiej sposobności nabycia dla domu swego pięknej i patriotycznej ozdoby.

Odpowiedzi Redakcji.

Niecierpliwemu. W czerwcu wyślemy czytelnikom naszym pierwszą serję (czyli sześć) rycin „Świątyni sławy narodowej” w odrębnym opakowaniu wraz z „Ziarnem”, przez co uniknie się połamanie i uszkodzenie ilustracji. Sposób i czas wysyłki wybrany jest zatem w interesie prenumeratorów, którzyby nie chcieli zapewne otrzymywać rycin połamanych lub zgniecionych. Za jeden tysiąc oprawionych dodatków płacimy 250 rb., każdy dalszy tysiąc jest o 25 rb. tańszy. Wykazują to niestety nasze rachunki.

TREŚĆ N-ru 21.

Król-Duch. — Hej, na dalekiej, wiersz Or-Ota. — Słowacki do Krasińskiego. — Henryk Rzewuski: Zamek krakowski, romans histor. z w. XVI (c. d.). — Juliuszowi Słowackiemu, wiersz I. B. — Kronika polityczna. — Balony sterowe. — Z krainy niedoli. — Z bliska i daleka. — Ze sceny. — Gniazda Sieroce. — Z piśmiennictwa. — Szarada i rozwiązanie. — Odpowiedzi Redakcji.

Ilustracje. W. Pruszkowski: Goplana. — Juliusz Słowacki w czasie pisania Balladyny. — „Balladyna” (akt III scena 3). — „Balladyna” (akt V scena 4). E. Bayard: Słodki ciężar. — Balon Parsevala. — Balon Zeppelina. — Przystań balonu Zeppelina na jeziorze Badeńskim. — Balony dawnego typu.

PRZEDPŁATA na tygodnik „ZIARNO” wraz z wszystkimi 53 dodatkami wynosi: w Warszawie rocznie rubli 6, półrocznie rb. 3.00, kwartalnie rb. 1.50, z przesyłką pocztową rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3.50; kwartalnie rb. 1.75, zagranicą rocznie koron 20, albo marek 17, półr. k. 10, albo m. 8½, kwart. k. 5 albo m. 4.25 albo 1 dolar.

Adres Redakcji i Administracji „Ziarna” w Warszawie: Tamka 46, telefon Redakcji 402-44.

Redaktor i wydawca: L. Marjan Wolff.

Kierownik literacki: dr. fil. Tadeusz Jaworski, przyjmuje codz. od 6—7 ppł.

Papier: Krajowej Spółki Papierniczej.

Druk E. Szyllera, Tamka № 46.